T. Kościuszko w pieśni.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO

w PIEŚNI



NAKŁAD I. RZEPECKIEGO.

Tadeusz Kościuszko

W PIEŚNI.

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI I. RZEPECKIEGO
Krakowskie Przedmieście 1.

Gepr. u. freig. durch die Kais. Deutsche Presseab. Warschau, d. 26.IX.1917 T. № 7375 Dr. 44
Druk. W. S. Unger, Warszawa, Wspólna 24.

W dniu 15 października 1817 r., na obcej ziemi szwajcarów, w m. Solurze, zmarł jeden z największych mężów nie tylko Polski, ale i świata całego.

Wielkim był on nie tylko przez zasługi położone dla Ojczyzny, nie tylko przez czyny dokonane i miłość przepotężną dla Polski i wolności, lecz i przez ogrom nieszczęść, jakie mu przeżyć dano.

Mężem tym był Tadeusz Kościuszko.

Śmiało mógł on o sobie powiedzieć słowami Czarnieckiego: „Ani z soli, ani z roli, ale z tego co boli urosłem".

Gdyż zaprawdę, urósł on z tego olbrzymiego bólu, jaki Polską nieszczęsną, szarpaną i dzieloną przez sąsiadów, wtedy targał...

Na bólu tym wyrosła potęga jego i władza, równa, a nawet przewyższająca monarszą, a skierowana ku złagodzeniu tego bólu, do wyleczenia ran, wewnętrzną niezgodą i podstępem zdradzieckich sąsiadów zadanych.

Niestety, nie danem mu było tego spełnić.

Syn średniozamożnej rodziny szlacheckiej, nawet nie polskiego, lecz rusińskiego pochodzenia, od wczesnych lat dzieciństwa przejął się myślą o służbie wojskowej, o bronieniu Ojczyzny.

Po ukończeniu korpusu kadetów, świeżo założonego przez Stanisława Poniatowskiego, nie mogąc służyć Ojczyźnie, szarpanej przez anarchję, skwapliwie skorzystał z okazji, ażeby wyjechać zagranicę dla uzupełnienia nauki.

A gdy wrócił po latach paru, sercu jego został zadany cios dotkliwy.

Ukochaną nadewszystko dziewoję, ro-

dzic jej—magnat—dorobkiewicz, ze względu na ubóstwo jego, — oddał innemu.

Z raną w sercu, czując się niemocnym, by nieść służbę Ojczyźnie, wyjechał do walczącej wtedy o wolność swoją Ameryki.

Zaszczytny wziął w nich udział, a skromny z natury, nie wysuwał się naprzód, nie ubiegał się o nagrodę, walcząc dla samej tylko idei wolności.

Po ukończonej wojnie w Ameryce wrócił do kraju, by osiąść na roli, by jąć się pracy przy gospodarstwie, gdy inaczej służyć Ojczyźnie nie było możności.

Niedługo jednak trwał ten wypoczynek jego.

W Polsce wtedy, pod nawałem klęsk, raptowne odbywały się zmiany, naród cały budził się z odrętwienia, pozbyć się chciał narzuconych mu pęt, a wynikiem tego był sejm wielki czteroletni, a wyrazem konstytucja 3 maja.

I rozumiejąc dobrze, że sile złych są-

siadów przeciwstawić należy siłę, uchwalono na sejmie tym armję 100,000, a na wodzów powołano oficerów, w sztuce wojennej biegłych, między nimi zaś i Kościuszkę.

Nareszcie danem mu było służyć Ojczyźnie.

Z zapałem jął się pracy, ćwicząc i przygotowując do walki z wrogiem powierzony mu oddział.

I znów serce jego zranionem zostało, znów miłość jego odrzuconą została przez ambitnego ojca ukochanej, który marzył dla niej o królewiczu z bajki, o magnacie.

Wtedy Kościuszko poprzysiągł służyć tylko jednej umiłowanej — Ojczyźnie, która go nigdy nie zawiodła.

Przyszła wtedy wojna z Rosją...

Lecz dzięki tchórzostwu króla, dzięki nikczemności magnatów, tworzących Targowicę, mimo paru zwycięstw, mimo męstwa wojska, przegraną została.

Kościuszko, z rozpaczą w sercu, wyjechał zagranicę, błagając Boga, by mu pozwolił jeszcze służyć Ojczyźnie.

I danem mu to było.

Na Obczyźnie przyszła do niego wieść, iż tworzy się spisek, że zbierają się ludzie, chcący ratować rozszarpaną wtedy po raz wtóry Ojczyznę z otchłani, przy pomocy rewolucji.

Na wodza jej obrano Kościuszkę.

Przyjął chętnie to ciężkie zadanie, wiedząc, że krzyż prawdziwy bierze na barki swoje, lecz wszystko gotów był poświęcić— dla Ojczyzny.

I oto, gdy nadzieja pomocy—zrewolucjonizowanej Francji, szamocącej się w walce z wrogami, upadła, zjechał do Krakowa, by złożyć narodowi, a zarazem i przyjąć od niego przysięgę, że walczyć będzie o wolność swoją do ostatniej kropli krwi w żyłach, na niczyją nie licząc pomoc, tylko na własne siły.

I rozpoczął się tytaniczny, rozpaczliwy bój z dwoma potężnymi przeciwnikami.

Kościuszko, miłośnik wolności ogólnej, postanowił obudzić drzemiące a niewyzyskane do czasu tego siły, spoczywające w uciskanym i w niewolniczem poddaństwie pozostającym ludzie.

Chciał, by odrodzona Polska była nie tylko szlachecką, ale i ludową, by wszyscy w niej równe i jednakowe prawa mieli...

I oto pod Racławicami chłopi krakowscy kosami zdobywają armaty, pisząc tem zaszczytną kartę dziejów swoich.

Naczelnik przywdziewa ich sukmanę, a uniwersałem połanieckim wolność im daje.

Lecz zbyt mało było czasu, by rozbudzić ducha ludu, by wyzyskać drzemiące w nim siły.

Po Racławicach przyszła klęska szczekocińska, gdzie obok moskali stanął nowy, groźny przeciwnik—Prusy.

Kościuszko szalone czynił wysiłki, by podołać wszystkiemu, lecz brakło mu pomocników.

Po pełnej chwały obronie Warszawy, od której wróg odstąpić musiał jak niepyszny, na polach Maciejowic poniósł dotkliwą klęskę, gdzie ranny ciężko dostał się do niewoli.

Wywieziony do Petersburga, nie patrzał już na upadek marzeń swoich, nie patrzał na ostatnie walki, zakończone rzezią Pragi i niewolą narodu.

Z śmiertelną raną w sercu, chory fizycznie i moralnie, przebywał w niewoli, znosząc okrutną zemstę carycy Katarzyny II, aż wreszcie uwolnił go z niej car Paweł I, który po niej na tronie moskiewskim zasiadł.

Udał się do Ameryki, drugiej Ojczyzny swojej, wszędzie z zapałem witany.

I naraz porwał się z odrętwienia, z bólu w jakim przebywał, na wieść, jaka przyszła do niego z dalekiej Europy.

We Francji tworzyły się legjony polskie, które wraz z armją francuską iść miały do Polski, by nieść jej wolność.

Przybył do Francji, lecz zapał jego zgasł, zmroził się, przy zetknięciu z egoizmem politycznym Napoleona Bonaparte.

Przejrzał go na wskroś, zrozumiał, że człowiek ten nie uczyni nic dla Polski, o ile to w interesach jego leżeć nie będzie, i zniechęcony usunął się w zacisze wiejskie, do życia prywatnego.

Z bólem i goryczą patrzał na to, jak runął gmach marzeń legjonów, jak po wielu straszliwych walkach i wysiłkach dla Ojczyzny przyszło okrutne San Domingo.

Nadużyto imienia jego, gdy Napoleon w walce z potężnymi przeciwnikami potrzebował pomocy A wiedział on dobrze, że imię Kościuszki magiczny wpływ na lud polski posiada.

Chciał protestować, lecz skrępowany nie mógł dokonać tego.

Lecz runęła potęga Napoleona.

Olbrzym pokonany został, a zebrani w Wiedniu, na kongresie, monarchowie, radzić mieli o losach Europy, a więc i Polski.

Po raz ostatni wystąpił Kościuszko, jako rzecznik swojego narodu. Zwrócił się do cara Aleksandra I, z gorącą prośbą, ażeby przywrócił dawną świetność Polski, by odbudował ją w dawnych granicach, nie niszcząc nic z tych urządzeń, jakie w czasach Księstwa Warszawskiego pozyskała.

Przyrzekł mu to uroczyście car Aleksander i przyrzeczeń nie dotrzymał.

Królestwo Polskie Kongresowe utworzone zostało ze skrawka ziem polskich, i dostało się pod panowanie cara Aleksandra, rządzącego despotycznie w Rosji.

Zawiedziony w swych nadziejach, starzec opuścił Wiedeń, i po krótkiej podróży osiadł w Solurze, by w spokoju i ciszy spędzić resztę dni swoich.

W dniu 15 października 1817 r. zmarł wielki starzec... A nie było przy nim nikogo z rodaków...

O zwłoki jego, pogrzebane na cmentarzu miejscowym, upomniała się Ojczyzna.

Przewieziono je do Krakowa, gdzie złożone zostały na Wawelu, w grobach królewskich.

A wdzięczny naród własnemi rękoma usypał mu olbrzymi pomnik wiecznotrwały, pod postacią kopca.

Czyny Kościuszki, który sam stworzył niemi olbrzymią epokę, nie natchnęły żadnego z wielkich wieszczów naszych.

Może przerażała ich wielkość tematu, przewyższającego znacznie ich siły.

Lecz za to imię jego znalazło się w wielu pieśniach, zwłaszcza ludowych.

Wdzięczność ludu za wszystko, co on dla niego uczynił, w ten sposób znalazła swój wyraz.

Część tych pieśni, najpopularniejszych, dajemy w niniejszym zbiorku.

Niech idą w świat, ucząc młode pokolenia miłości dla tego, który życie swoje całe Polsce poświęcił.

EDMUND JEZIERSKI.

Do Tadeusza Kościuszki.

Ozdobo Sarmackiej ziemi,
Synu Waszyngtona prawy;
Dziwisz świat cnoty twojemi,
I żyjesz dla naszej sławy.

Cnota z rozumem złączona,
Wszędzie swój blask rozpościera;
Ta czas i zazdrość pokona,
Tę potomność wielbi szczera.

Zginęli Grecy, Rzymianie,
Wszystko na ziemi upada!
Prawdziwa wielkość zostanie,
Arystyda, Milcyada.

O! jak serca nasze życzą,
Abyś sprzyjał tej krainie,
Co Cię wspomina z słodyczą,
I co Twemi dzieły słynie!

Polacy dotąd życzliwi,
W sercu swą pamiątkę noszą:
Jeszcze ich Twój duch ożywi,
I walczyć pójdą z rozkoszą.

„Niechaj słodkich nadziei Polak nie zatraca,
„Jest Kościuszko, a koło jeszcze się obraca!
„W takim duchu my walcząc dojdziem ojców
[sławy,
„Jest Chłopicki, Kościuszki naśladowca
[prawy!"

Rok Kościuszkowski 1794.

O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
Wybłysłeś ty jako zorza,
Z naszych klęsk pomroku!

Gasły nam z kolei
Gwiazdy w burz zawiei,
Tyś zaświecił nad narodem,
Jak jutrznia nadziei!

Bez walki, bez trudu,
Dokonałeś cudu,
Połączyłeś dłonie bratnie
I szlachty — i ludu!

Połączyłcś dłonie
Ku kraju obronie
Obudziłeś bohaterów
W Litwie i Koronie.

Wstałeś w imię Boga,
Zadziwiłeś wroga
Poznał w tobie lud kmiecy,
Jak ojczyzna droga!

O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
Dotąd ciebie wspominają
Starzy, ze łzą w oku!

Pieśń Powstania Kościuszkowskiego.

W obliczu Boga krzywda nam się stała,
W obliczu Boga — cierpi Polska cała,
Pobitych synów płacze matka droga,
W obliczu Boga!

W obliczu Boga wznosimy sztandary
W obliczu Boga bronić będziem wiary
Bronić będziemy ojczystego proga,
W obliczu Boga.

W obliczu Boga idziemy na boje,
W obliczu Boga krew dajem i znoje,
Albo zginiemy, lub zwyciężym wroga,
W obliczu Boga!

Polonez Kościuszki.

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak w krwi wrogów będziem brodzić:
Twego miecza nam potrzeba,
By Ojczyznę oswobodzić!
Wolność droga w białej szacie,
Złotem skrzydłem w górę leci;
Na jej czele patrzaj bracie,
Jak swobody gwiazda świeci:
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

Kto powiedział, że Moskale
Są to bracia nas Lechitów.
Temu pierwszy w łeb wypalę,
Przed kościołem Karmelitów.
Kto nie uczuł w gnuśnym bycie
Naszych kajdan, praw zniewagi,
Temu zdrajcy wydrę życie,
Na niemszczonych kościach Pragi.

Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelejem krew, krew, krew!

Z naszym duchem i orężem,
Polak ziemię oswobodzi;
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym,
Bo wódz śmiały nam przewodzi!
Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziem wzorem,
Wszak dyktator przy narodzie!
Cały naród z dyktatorem!..
Oto jest wolności śpiew, śpiew, śpiew,
My za nią przelem krew, krew!

Wiosna.

Huczą rzeki, huczą,
Pozbyły się lodu,
Odżyły nadzieje,
Polskiego narodu!

Huczą rzeki, huczą,
Idące do morza —
Nad polską krainą
Błysła nowa zorza.

Patrzą w niebo starzy,
Drżą do boju młodzi,

Jakaś wielka burza
Wiosenna przychodzi.

Jakieś błyski świecą,
Jakieś grają grzmoty,
Hej to ciągną nasze
Narodowe roty!

Hej, wiosno ty nasza,
Kościuszkowska wiosno,
Krwią naszą oblane
Kwiaty twoje rosną!

Polonez Kościuszkowski.

Poszedł nasz Kościuszko przez ten polski kraj,
A ty, mu szablico, poloneza graj!
Poszedł nasz Kościuszko skroś tych łęcz-
[nych ros,
A za nim wybłysła tęcza jasnych kos!
Poszedł nasz Kościuszko na boje, na trud,
A z nim wierne serca, wierny polski lud!
Poszedł nasz Kościuszko, jak na Boży sąd,
Za nim kos i szabel świeci długi rząd!
Poszedł nasz Kościuszko, jak wicher, jak grom,
Kos i szabel błyskiem osłonił nasz dom!
Poszedł nasz Kościuszko w sześć tysięcy par,
Zadrżał na swym tronie, ten moskiewski car.

Przysięga.

Na krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją,
Cisną się mieszczany,
Z wyciągniętą szyją.

Na krakowskim rynku,
Tam ludu gromada,
Tadeusz Kościuszko
Dziś przysięgę składa.

Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysiączne działa...
Swego bohatera
Polska wita cała!

Wyszedł pan Kościuszko,
W krakowskiej sukmanie,
Odkrył jasne czoło,
Na to powitanie.

Odkrył jasne czoło,
Klęknął na kolana:
— Ślubuję ci zycie.
Ojczyzno kochana!

Ślubuję ci życie,
Ślubuję ci duszę!
Za Bożą pomocą,
Wolność wrócić muszę!

Nie stoję tu w srebrze
Nie stoję tu w złocie,
Lecz w pogardzie śmierci,
W staropolskiej cnocie!

A mówił te słowa
W tak ogromnej ciszy,
Zdało się, że Pan Bóg
Tę przysięgę słyszy!

Zapłakał, zaszlochał
Naród dookoła...
Wstał Kościuszko, wstrząsnął
Krakuskę u czoła.

Zabłysła mu w ręku
Szabla poświęcona:
— Niech żyje zawołał —
Litwa i Korona!

I wzniósł ją oburącz
W to jasne zaranie:
— Ogłaszam przed niebem,
Narodu powstanie! —

A głosy buchnęły,
Wskroś rynku i grodu:
— Niech żyje Kościuszko,
Naczelnik narodu!

Ej, byłaż to chwila
I święta i boża...
Cała polska drgnęła,
Od morza — do morza!

Racławice.

W Racławickim polu,
Świecą ranne rosy,
Migają się w jasnem słonku
Kosynierskie kosy.

Migają się kosy,
Nikt nie liczy wroga,
— Choć go będzie sto tysięcy,
Pójdziem w imię Boga!

Święconą szablicą
Pan Kościuszko skinął,
Jako orzeł w dwoje skrzydeł,
Wojsko swe rozwinął,

Na tem jednem skrzydle,
Parskają koniki,
Tam generał Madaliński
Sprawuje swe szyki.

Na tem drugiem skrzydle,
Pan Zajączek stoi.
Tam się błyszczą chorągiewki
Miga słonko w zbroi.

Runęli na Moskwę,
Jak burzy nawała,
Odparły ich kartaczami
Te moskiewskie działa.

Runęli na Moskwę,
Jeden raz i drugi,
Nakryło się pole trupem,
Krwi spłynęły strugi.

Widzi pan Kościuszko
Te nieszczęsne boje,
Tak zakrzyknie: — Dalej za mną,
Kosyniery moje! —

I z pośrodka skrzydeł
Jak orzeł się wzbija,
A lud za nim z wielkim krzykiem,
— Jezus i Marya!

Pędzi pan Kościuszko
Za nim wiara cała
Nakryły ich ogniem, dymem,
Te grające działa.

Aż wódz z dymów krzyknie,
— Ejże, moje chwaty!
Który tam z was gardziel zatka
Moskiewskiej harmaty?

Wnet skoczy na wały
Zuch Bartosz Głowacki,
Gołą ręką brać te działa,
A z nim Stach Świstacki.

Przelękła sie Moskwa
Tak wielkiego męstwa,
Otrębuje odwrót sobie,
A nam pieśń zwycięstwa!

Uniwersał Połaniecki.

Jeszcze echo racławickie
W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszko
Uniwersał pisze:

Pisze, podpisuje:
— Za krew i za rany,
Ziemię ci daruję
Ludu mój kochany!

Jeszcze echo racławickie
W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszko
Uniwersał pisze...

Pisze, podpisuje —
Za krew i za rany,
Wolność ci daruję,
Ludu mój kochany!

O chorągwi Kosynierów.

A cóż to tam za chorągiew
Wieje nad okopy?
Narodowe barwy na niej,
I złociste snopy.

Kosa z piką na krzyż w snopie
Z orłem i pogonią —
Dookoła napis cudny:
— „Żywią nas i bronią!“

Chwała tobie, polski ludu,
Co takie sztandary
Wznosisz — broniąc pól ojczystych
Wolności i wiary!

Pierścień Kościuszki.

Zabłysły po szturmie
Słoneczne promienie,
Kazał bić Kościuszko,
Złotnikom pierścienie.

W pierścieniu napisy
Dał złotemi rysy:
— Ojczyzna, Obrońcy,
Za swe wybawienie.

Pierwszy pierścień włożył
Pan Henryk Dąbrowski,
Już on go nie zdejmie,
Tu ni w ziemi włoskiej.

Błyszczący, jak zorza,
Przez góry, przez morza,
Przyniesie go kiedyś
Z Legjami do Polski!

Straszne dnie.

— Hej! — rzecze Kościuszko —
Polska się nam skończy,
Jak się ten Suworow
Z tym Fersenem złączy.

Choćby trupów wałem
Rozdzielić ich trzeba!
Dalej, mężna wiaro,
Dalej w imię nieba!

Ranny wiatr powiewa,
Ranna rosa chłodzi —
Już nad naszą Wisłą
Krwawa zorza wschodzi.

Oj nie zorza, bracia,
Lecz bagnety krwawe!
Fersen i Suworow,
Ciągną na Warszawę!

Ścisnęły się serca,
U matek i dzieci.
Już moskiewski bagnet
Po za Wisłą świeci.

Już idą, już płyną
Te mongolskie roty —
Nocami psi wyją
Na ten miesiąc złoty.

O Kościuszko dzielny,
W tej ciężkiej potrzebie,
Całej Polski oczy
Zwrócone na ciebie!

Rzeź Pragi.

Zaszło słońce w krwawe morze —
Błysnął bagnet, błysły noże,
Suworowa pałasz nagi —
Błysnął hasłem na rzeź Pragi!

Rzuci się zajadła tłuszcza
Siwym starcom nie przepuszcza,
Przed oczyma ojca, matki
Rozrywają żywcem dziatki.

W każdym domu trupy leżą,
Pluszczą progi krwią ich świeżą,
Po ulicach krwi się fala,
Aż ku Wiśle gdzieś przewala.

Jeszcze niesyt Moskal srogi
Wydał hasło do pożogi —
Staje Praga w ogniach cała,
Pożar na jej dachach pała.

Po ulicach wichr przegania
Kłęby dymów, jęk konania,
Okrzyk zgrozy w niebo leci,
Skwierczą w ogniu ciała dzieci!

W żadnej ludzkiej świata mowie
Mąk tych słowo nie wypowie
I nikt nie ma dość odwagi,
By opisać tę rzeź Pragi!

Dymią zgliszcza i krew dymi,
W jeden mordu stos olbrzymi,
A przez trupy do Warszawy
Sam Suworow wchodzi krwawy!

Suworowie! Póki żyjesz
Krwi tej z rąk twych nie obmyjesz!
Imię będziesz miał u świata,
Nie żołnierza — ale kata!

Śmierć Kościuszki.

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
Żył Kościuszko długie lata
I obracał tęskne oczy.
Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
Ciężką przetrwał on niewolę,
Nim — wygnaniec— poszedł we świat,
Na tułactwo, na niedolę!

Aż gdy poczuł, że śmierć blisko,
Ujął w ręce miecz swój dumny
I rzekł: — Walczył w świętej sprawie.
Włóżcież ze mną go do trumny!

I na północ spojrzał rzewnie,
Twarz mu blaskiem się zajęła,
I konając wyrzekł z mocą:
— Jeszcze Polska nie zginęła!

Krakowiak Kościuszki.

Bartoszu, Bartoszu,
Oj, nie traćwa nadziei:
Bóg pobłogosławi
Ojczyznę nam zbawi!
Tam w górę, tam w górę,
Poglądaj do Boga;
Większa miłość Jego,
Niźli przemoc wroga.

Z maleńkiej iskierki
Oj, wielki ogień bywa;
Pękną chociaż twarde,
Przemocy ogniwa!
Oj ostre! oj ostre,
Ostre kosy nasze;
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.

Kiliński był szewcem,
Oj, podburzył Warszawę;

Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.
Nauczvł Kościuszko
Pod Racławicami,
Jak siekierą, kosą
Rozprawiać z wrogami.

Krakowiak Kosynierów.

Dalej bracia, dalej żywo,
Otwiera się dla nas żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło,
Trza wojować, kiej tak padło.
Niechaj baba gospodarzy,
Niech pilnują roli starzy,
My parobki zagrodniki,
Rzućwa pługi, bierzwa piki!

Albośwa jacy,
Jeno chłopcy krakowiacy,
Harda w nas dusza,
Nie boim się Rusa.
Dość nas natyrali,
Bijwa Moskali
Bierzwa za obuski,
Pójdźwa wszyscy do Kościuszki!

Bierzwa kosy, bierzwa dzidy,
Otrząśnijwa się z tej biedy,
Bijwa wszyscy wraz Moskali,
Bo nas się dość natyrali,
Nauczwa szołdrę, nygusa,
Że i w nas jest polska dusza;
Jeszcze nasza polska kosa
Potrafi im utrzeć nosa.

Alboświa jacy i t. d.

Jeszcze i nam Bóg poszczęści,
Nie żałujwa na nich pięści;
Mamy ręce po pięć palców,
Bijwa dobrze tych zuchwalców!
Poprzedajwa woły z wozem,
Spieszwa wszyscy za obozem,
Poprzedajwa i poduszki,
A przystańwa do Kościuszki!

Alboświa jacy i t. d.

Obrazek.

Hej! uciszyć puste mowy!
Fajki z gęby, czapki z głowy —
Oto macie kopiec łzawy,
Co to broni polskiej sławy —

Hen na górze Bronisławy!
Pod nim leży człowiek prawy,
Naczelnikiem niegdyś zwany,
A od ludu ukochany:
Bo go wiódł do boju boso,
A ciąć kazał wrogów kosą,
I podźwignął silną dłonią
Tych, co żywią i co bronią —
Prosi — jeśli łaska czyja —
Prosi o Zdrowaś Marya,
A komu wiara nie drwinki,
Prosi o dobre uczynki.

Wincenty Pol.

Bartłomiej Głowacki.

Hej! tam w karczmie za stołem
Siadł przy dzbanie Jan stary;
Otoczyli go kołem,
On tak mówił do wiary:

Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia źle teraz,
Dawniej lepiej bywało!

„Za mych czasów to słynął
Kum Bartłomiej Głowacki;

Od Moskali on zginął —
Oj to krakus był gracki!

„Bo czy w karczmie, czy w domu,
Czy to taniec, wesele,
Nie dał bruździć nikomu,
Wszędzie sam był na czele.

„Jak na wroga zwołali
Wiarę z naszych powiatów,
Myśmy bili Moskali
Bez pomocy magnatów.

„Po szeregach jaśniały
Kerezyje, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kiejby łanie dzieweczki.

„A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi —
Nikt nie dorósł mu chwały!

„Raz, pamiętam z wieczora
W Racławicach stoimy:
Hen coś miga z za bora,
Ot Moskali widzimy.

„Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę:

Wtem Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę —

„Hen za borem harmaty
Bronił oddział kozacki,
Poczekajta psubraty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać
Aż Moskale het w nogi!

„Het przez rowy, przepaście
Uciekali jak wściekli;
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

„Jak się zeszli wodzowie,
To Bartosza witali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.

„Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz.
Dawniej lepiej bywało!

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniał sobie wiek jary,
Starą kosę uścisnął —

Młodzież kubki nalała,
Wychyliła je duszkiem:
„Oto zuchy“ krzyknęła,
„Nasz Głowacki z Kościuszkiem!“

Kosynier Krakus

PIEŚŃ WOJENNA.

Dalej bracia bierzwa kosy,
Wykrzyknijwa razem:
Polsko! świetne swoje losy
Tem wrócim żelazem.
Albośwato nie Krakusy? albośwato jacy? —
Niemać wato Polskiej duszy, dyćwa Krakowiacy!
Danać moja dana,
Ojczyzno kochana!

Nie płaczcie nas cne dziewoje,
Że idziewa na boje,
Chociaż poniesiemy blizny,
Wszak to dla ojczyzny;
Uszyjcie nam dwójbarwiste, chorągiewki czyste,
A od każdej się powali po tysiąc Moskali.
Danać moja dana,
Ojczyzno kochana!

Precz dzisiaj taki mocpanie,
Co się lękasz boju,
Lepszy ja w białej sukmanie,
Niż ty w niemca stroju;
Dziś kto pierwszy w boju stanie, ten jest mościpanie,
Kto się kryje za okopem, nie wart być i chłopem!
Danać moja dana,
Ojczyzno kochana!

Uciekajcie w stepy Rusy,
Bo idą Krakusy,
I czarci was nie zasłonią
Przed ich dzielną bronią.
Nie zwycięży dziś Krakusa żadna ruska dusza,
Kulą gwiźnie, kosą liźnie, aż się Rus obliznie.
Danaż moja dana,
Ojczyzno kochana!

Krakusy się nie ulękną,
Choć armaty jękną,
Śmiało oni w boju staną,
Za Polskę kochaną;
A gdy Moskali zbijemy, i do dom wrócimy,
W ten czas krzykniem Bogu chwała, Polska nasza [cała!
Danaż moja dana,
Ojczyzno kochana!

KOSYNIERY.

Wej Tatulu co to znaczy,
Co to idą za chłopacy;
Niosą kije wytoczone,
I żelazem nasadzone,
I szpicaste, i kończaste, i świecące, i błyszczące,
Wszędzie wraz po cztery?

Wzdyć to nie są pasi-brzuchy,
To są Maćku wielkie zuchy;
Idą żywo choć piechotą;
I nie z musu, a z ochotą;
Idą śmiali na Moskali, niosą kosy na ich nosy,
Wzdyć to kosyniery.

Cóż im Moskal wzdyć uczynił,
Co im zbroił, co zawinił;
Za co niosą na nich kosy,
Za co mają ciąć im nosy?
Bo gdzie kosa, tam drżą łydki, a bez nosa, czło-
Powidzta mój Tatulu? [wiek brzydki,

Bo ty nie wiesz co Moskale,
Co to Niemcy, te drągale;
Do Ojczyzny naszej wpadli,
Zrabowali i okradli.
Wyrabiali breweryje, i deptali nasze szyje,
Na zgorszenie świata!

Wej dla Boga, co ja słyszę!
Lećwa skarcić te urwisze;
Niech ich wieczna spotka zguba,
Choćwa frycom natrzeć czuba.
Choćwa, bijwa, łotrów tnijwa, siećwa nosy na
Spieszwa na wojaczkę! [bigosy,

Kosyniery zapaleni,
Już Moskali nie raz cięli,
Zabierali im armaty,
Bo to każden zuchowaty.
Niech wzdyż sobie wspomną fryce, Racławice, Koś-
Końskie i Dubienkę. [cielnice,

Wej dziś jeszcze te złodzieje
Mają chętkę i nadzieję
Nam po karkach jeździć dumnie
I panować nie rozumnie.
Szumić, hukać, burczyć, fukać, hałasować, kraść,
A to głowy puste! [plądrować,

Nie ma Pana Tadeusza!
Pan Skrzynecki tęga dusza;
Nas powiedzie na Moskali,
By oddali co zabrali.
Bo inaczej, my junacy, jak wpadniewa, precz potnie-
Wszystkich na kapustę. [wa

Krakowiak Kosynierów.

Głupi Moskal myśli, że mu będziem służyć,
Pójdziem do powstania, aż się będzie kurzyć;

A choćby się Moskal postawił na głowie.
Będziem mieli Polskę jak nasi Ojcowie.

Jak nasi Ojcowie, jak nasi pradziady,
Będziem mieli Polskę bez kłótni i zwady.

Dziewczyno kochana, czegoś zapłakana,
Ojca ci zabili, brata powiesili.

Głupi Moskal myśli, że to będą żarty,
Latają za nami, jakby wściekłe charty.

Moskalu, moskalu, jeszcze Bóg jest z nami,
Oj będziesz ty wisieć do góry nogami.

Bodajcie Moskalu ciężki smutek spotkał,
Zabrałeś nam chłopców, któż nas będzie kochał.

Nie płaczcie dziewczęta, powrócą chłopięta,
Po skończonej wojnie, każdy swoją pojmie.

Uważajcie tylko jak im macie sprzyjać,
Czy umiał bohater szabelką wywijać,

Bo to czasem bywa do miłości szczery,
Do szabli ani rusz — to uciekiniery.

Do serca, do myśli, przy czapce kokarda,
A miękkoszom hańba, i wieczysta wzgarda.

Duch kosyniera.
DUMA.

Drugie kury już zapiały,
W pustkowiu huka sowa;
A Stachowej sen zabrały
Pogłoski z pod Grochowa.

Srogie tam było spotkanie,
Jakiego nie słychano:
Kosyniery, Podlasianie
Padali jak siano.

Więc nad kołyską schylona,
Płaczę łzą piołunową,
Nad sierotą, co u łona,
Nad sobą, biedną wdową!

W izdebce wraz się mroczy,
Zagasła szczepka smolna,
I zmęczone łzami oczy
Zakleiły się zwolna.

Przecież, choć głęboko dyszy
I oczy śpiące miała,
Wszystko widzi, wszystko słyszy,
Jakby wcale nie spała.

Trzeci kogut północ wypiał,
Mignęło przed okienkiem

Czujny odźwierek zaskrzypiał,
Wchodzi Stach z brzękiem,
[dźwiękiem.
Zrzucił czapkę, siadł przy stole,
Miło patrzy na żonę —
Błysło z pieca: krew na czole,
Całe piersi skrwawione.

Ujął kosę i krwią z rany
To ją czasem spryskiwał,
To ostrzył, to na przemiany
Do żony się odzywał:

„Moskal w skronie kulą chlusnął,
Krew trysnęła oczyma,
I kosynier lekko usnął;
Nad sen taki nic niema!

„Olcha gęsta, bagno skrzepło,
Trup kołdrą, trup poduszką:
Miękko, zacisznie i ciepło!
Nie ma jak moje łóżko.

„A kosynier żołnierz prawy
Choć śpi pod olchą nagą
Jednak pilnuje Warszawy,
Jednak czuwa nad Pragą.

„Zawsze tam, zawsze tam stoi —
Jego oko przewrócone;

Najzuchwalszy kruk się boi
Rozpiąć skrzydeł zasłonę.

„O północku miecie srodze,
Więc dalej tłumem naszym,
Dalej po grochowskiej drodze
I ruskie czaty straszym.

„Dzień i noc wartując tajnie,
W stanowiskach wytrwali,
Przez bagniska, przez rozstajnie
Odpędzamy Moskali.

Kosynier, gospodarz skrzętny
I domu nie zapomina.
Idzie do swej żonki smętnej,
Idzie nauczyć syna.

„I krwią ze swojego czoła
Kosę jemu nastala,
By kiedyś, jak zawoła,
Miał czem rąbać Moskala!"

Stachowę rozpacz ścisnęła,
Załamała dłoń białą:
Chce biedz ku niemu, przecknęło, —
A w tem męża nie stało.

Seweryn Goszczyński.

Strofy z okoliczności kopca Kościuszki.

Nieszczęsne Polski, wygnane sieroty,
Przychodzą w miejsce, kędy pełen sławy
Ten, co najeźdźców ścierał tłumne roty,
Mieszkał mąż prawy.

Tutaj Kościuszko, wzór cnoty i męztwa,
Po ciężkich trudach szukał bezpieczeństwa,
Tu mu słodziło rany i więzienie
Czyste sumienie.

Już go los blaskiem nie łudził zwodniczym,
Stracił ojczyznę i świat był mu niczym;
Jedyną ulgą wśród ciężkiej niedoli
Uprawa roli.

Próżno Car świetną jął przyszłość otwierać,
Nie dał się uwieść słowy zwodniczemi!
Nie było Polski, wolał więc umierać
Na wolnej ziemi.

Już on dziś mieszka w przybytku wybranych,
Kędy Chodkiewicz — Czarnecki — Jan trzeci —
Niech się tam wstawia za braci wygnanych,
Za Piasta dzieci.

Niech błaga Twórcę modlitwą gorącą,
By nam po burzach użyczył pogodę;
By stłumił próżność, zawiść jadem tchnącą,
A dał nam zgodę.

Niech zedrze maskę z zwodzicielów twarzy,
Niech się na zawsze wyrzekną potwarzy,
Niech każdy, kiedy na kraj własny pomni,
Siebie zapomni.

Panie! niech matek nieszczęsnych rozpacze,
Wziętych im dzieci i jęki, i płacze,
Niechaj niewola miljonów ludzi
Litość Twą wzbudzi.

Powróć nam istność, znaczenia, swobody,
Daj Polsce świetność pomiędzy narody —
Wydartych granic powróć nam rozległość,
I niepodległość.

I spraw Panie, by dzień bohatera chwały
Prawnuki nasze wiecznie powtarzały;
By każdy Polak, chcący być swobodnym,
Był mu podobnym!

J. U. Niemcewicz.

Warszawianka.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był!
W gwiazdę Polski Orzeł biały
Patrząc, lot swój w niebo wzbił.
A nadzieją podniecony,

Woła na nas z górnych stron:
Powstań Polsko, krusz kajdany,
Dziś twój tryumf albo zgon.

Hej kto Polak, na bagnety!
Żyj swobodo, Polsko żyj!
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza wrogom grzmij!

„Na koń, woła kozak mściwy,
„Karać bunty polskich rot
„Bez bałkanów są ich niwy
„Wszystko jeden zgniecie lot!"
Stój! za Bałkan pieśń ta stanie,
Car wasz marzy płonny łup,
Z wrogów naszych nie zostanie
Na tej ziemi, chyba trup.

Hej, kto Polak, na bagnety! i t. d.

Droga Polsko! dzieci twoje
Dziś szczęśliwszych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Lat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych grobach siał,
Dziś, o Matko, kto polęże
Na twem łonie będzie spał

Hej, kto Polak, na bagnety! i t. d.

Wstań Kościuszko! ugodź serca
Co litością mamić śmią,
Znałże litość ów morderca,
Który Pragę zalał krwią;
Niechaj krew tę krwią dziś płaci,
Niech nią zrosi grunt, zły gość,
Laur męczeński naszych braci
Bujniej będzie po niej rość.

Hej, kto Polak, na bagnety! i t. d.

Tocz Polaku bój zacięty,
Uledz musi dumny Car,
Pokaż jemu pierścień święty
Nieulękłych Polek dar;
Niech to godło ślubów drogich
Wrogom naszym wróży grób,
Niech krwią zlane w bojach srogich,
Nasz z wolnością świadczy ślub.

Hej, kto Polak, na bagnety! i t. d.

O Francuzi! czyż bez ceny
Rany nasze dla was są
Z pod Marengo, Wagram, Jeny,
Drezna, Lipska, Waterloo?
Świat was zdradzał — my dotrwali
Śmierć czy tryumf — my, gdzie wy,
Bracia! my wam krew dawali;
Dziś — wy dla nas nic — prócz łzy,

Hej, kto Polak, na bagnety! i t. d.

Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi, z grobów zbiegli!
Błogosławcie bratni bój.
Lub zwyciężym — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wznieść,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść.

Hej, kto Polak, na bagnety i t. d.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej, dzieci w gęsty szyk;
Wiedzie hufce wolność, chwała,
Tryumf błyska w ostrzu pik.
Leć nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już.

Hej, kto Polak, na bagnety,
Żyj swobodo, Polsko żyj,
Takiem hasłem cnej podniety,
Trąbo nasza wrogom grzmij.

Karol Sienkiewicz.

Kmieć Polski.

Już za nasze ojcowizny,
Ni darmochy ni pańszczyzny.
Sam ksiądz pleban tak powiedział,
Że nie bajki, przecież wiedział.

Zewsząd słychać o braterce —
Jedna dusza, jedno serce,
I otucha w Bogu wspólna,
Że ojczyzna będzie wolna.

Za twe gruszki na wierzbinie
Bies cię spiekaj Moskwicinie,
Człeka zwodzić to nie sztuka,
Pana Boga nie oszuka.

W imię Boga dalej chłopcy
Brać za kosy, precz ztąd obcy.
Imać każdy za co kto ma,
Na tych naprzód co są doma.

Gdy się dosyć będą mieli,
Stukiem i do cytadeli:
Niech się Moskal dowi wreszcie,
Żeśmy ludzie, choć nie w mieście.

St. Bratkowski.

KOSA POLSKA.

Wiersz Józefa Pierri, florenckiego poety.

Kiedy na wojnę z Moskwą zawołano,
Rzuciłem spokój cichego poddasza,
A nie mający fuzji ni pałasza,
Chwyciłem kosę, com nią kosił siano.

I pod Dubienką zaraz pierwszą razą
Pobiło Moskwę poczciwe żelazo,
I nauczyło Moskwę chłopstwo bose,
Co to szanować tę potężną kosę!

Kozacką cała zbroczona posoką,
Jeszcześ się koso moja nie rdzewiła,
Jeszcze te ręce na bój cię wywloką,
Koso krakowska, koso moja miła!

Wierna Polakom, których zbroisz ramię,
Przed tobą koso kozak karki łamie.
Do onej sprawy tyś człeku stateczna,
Koso krakowska, koląca i sieczna!

Kiedy cię biorę, gdy już idziesz ze mną,
Wiedzą moskale, że nie nadaremno, —
Żadna broń inna tobie niewyrówna;
Koso krakowska, koso ty szacowna!

Bij koso moja, a do nogi pobij,
Niech cary widzą jak się wojna robi;
Kiedy ty błyśniesz, niech się Moskal wierci,
Koso krakowska, koso nagłej śmierci!

iedy się bijem za wolność ojczyzny,
y się nie zlękniesz moskiewskiej wścieklizny,
ecz pójdziesz górą, jak chodziłaś z dawna,
oso krakowska, koso wielce sławna,

rogiego wroga bądźże mi postrachem;
ż cię zawieszę pod ojczystym dachem,
kci go zniszczę, dopiero cię złożę,
oso krakowska, ty żelazo boże!

T. L.

Marsz kosiarzy.

Dobry karabin, bagnety,
Sztucery, pałasze,
By zaś Moskwie sprawić wety —
Ino kosy nasze,
Siecz sołdata, kol psubrata,
Tę nierogaciznę —
Stłuczem, zdławim — i wybawim
Naszą krwią ojczyznę.

Znana kosiarzy w Narodzie
Ich uczciwość taka,
Że się na mróz i o głodzie
Bili na bosaka.

Choć człek bosy, niechno kosy
Uczciwie zabrzękły,
W butach wrogi, hura w nogi!
Tak im rury miękły.

Kosami nasz lud się wsławił,
Znów go kosy wzniosą,
Toć to jeden wojak prawił:
Śmierć nie darmo z kosą.
Więc moskala co podpala,
Pastwi się z ukazu
Nad rannymi, bezbronnymi
Tnij — jak śmierć — od razu!

Służba nasza brać żołnierska,
Bez próżnej gawędy,
Jeno z kosiarzem z braterska,
A dzielnej komendy!
Toć to kupa miejsca, gdzie trupa
Słało się kosami —
Pod Wąchockiem, pod Otwockiem,
Pod Siemiatyczami.

Najwięcej nas u kosiarzy
Wiejskiej, dziarskiej wiary,
Zsiadłej w barach, smagłej w twarzy,
Z dłońmi jak kafary.

Bój z tym człekiem już przed wiekiem
Nie był faramuszką —
A Głowacki, Świstacki,
Co ich czcił Kościuszko?

Nie ugrzęźniem w wrogów siatki,
Bo prócz serc prostoty,
W spadku jest od ojca, matki
Łeb nie do pozłoty.
Z nami szczerze, w bratniej wierze
Szczerze, a goręcej,
Toć wieśniaków, cnych wojaków,
Dzień w dzień będzie więcej.

Z miast i ze wsi, z szlachty, z kmieci
Każdy dziś już wierzy,
Żeśmy przecież jedne dzieci
Od polskiej macierzy.
Więc ni swary ni też zdrady
Dziś się nie boimy,
Bo o zgodę i swobodę
Dla wszystkich walczymy.

Hej kosiarzu! rzuć zagrodę,
Hura do szeregu!
Stryjek już zapuścił brodę,
Nie ugrzęźniem w śniegu,

Wkrąg zielono, a to pono
Barwa jest nadziei —
Ostrzmy kosy na bigosy
Z tych zbójów, złodziei!

Jeno w szeregu czuj ducha,
Swornie, a w te pędy!
Kto zwyciężyć chce, wprzód słucha
Jak trusie — komendy,
Siecz sołdata, kol psubrata —
Tę nierogaciznę
Stłuczem, zdławim — i wybawim
Naszą krwią ojczyznę.

TREŚĆ.

Druk W. S. UNGER, Wspólna 24.